



ORGAN POLSKIEJ
PARTYI (SOCYALISTYCZNEJ)

Nr. 11

GAZETA ROBOTNICZA

Rok 21.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
POLSKIEGO LUDU PRACUJĄCEGO



Katowice, czwartek 26 stycznia 1911



Na wszystkich pocztach w Niem-
czech kwartalnie 1,86 mk.
U kolporterów kwartalnie 1,50 „
Z ekspedycji pod opaską 1,95 „
Za granicą (z wvjątkiem Austrii) 2,00 „
Pojedynczy numer 10 fen.
Cena ogłoszeń od wiersza drobnego
druku 15 fenigów.
Gazeta Robotnicza wychodzi trzy razy
na tydzień w każdy wtorek, czwartek,
i sobotę z dodatkiem tygod. „Po Pracy“.

Listy należy adresować (do redakcji): „Gazeta Robotnicza“, redakcja, Kattowitz O/S. — (do ekspedycji, księgarni i drukarni): „Gazeta Robotnicza“, administracja, Kattowitz O/S. — Lokale wydawnictwa „Gazety Robotniczej“ znajdują się przy ulicy Ratuszowej (Rathausstrasse) nr. 12.

Nakładem i drukiem J. Biniskiewicza i Spółki w Katowicach. — Odpowiedzialny redaktor Stanisław Mieszkowski w Katowicach

Walka o reformę wyborczą w Prusiech.

Mowa tronowa, jaką przy otwarciu sejmiku pruskiego dnia 10-go stycznia odczytał prezydent ministrów pruskich p. v. Bethmann-Hollweg nie zawierała zgoda żadnej zmiany o reformie wyborczej, którą w mowie tronowej z r. 1908 nazwano najważniejszym zadaniem teraźniejszości. Przy pierwszym czytaniu etatu w sejmie pruskim rzecz prosta, że sprawa ta weszła na porządek dzienny: stronnictwa prawicy godziły się z odwołaniem się do reformy wyborczej, konserwatyści uważali nawet, że obietnica królewska z roku 1908 została spełniona przez projekt reformy wyborczej z roku 1910, który — jak wiadomo — był prostym szyderstwem ze sprawiedliwych żądań szerokich mas ludowych i wywołał takie targi pomiędzy stronnictwami burżuazyjnymi, że musiał być pogrzebanym. Stronnictwa lewicy, w pierwszej linii postawie socjalno-demokratyczni ostro napiętnowali rolę rządu, który, spełniając wolę junkrów i centrum, zwłoczy z przedstawieniem nowego projektu, mniemając, że uda mu się może w ten sposób wywinąć z całej sprawy i oszukać lud.

Dla robotnika polskiego zwłaszcza musi być ważnym, że Koło polskie, te rzekome przedstawicielstwo narodowe, było jedynym stronnictwem w całym sejmie pruskim, którego mowa przy pierwszym czytaniu etatu zajął wobec sprawy reformy wyborczej akurat takie same stanowisko jak najnowsza mowa tronowa, to jest że nie poświęcił jej ani słowa. Dla przedstawicieli całego Koła polskiego, ks. prałata dr. Jażdżewskiego ważniejszą sprawą było obśadywanie osieroconej stolicy arcybiskupiej w Poznaniu, o którą interpelował rząd. Wobec tak ważnej (!!) sprawy, zaprzatającej umysły posłów z Koła polskiego, a szczególnie samego ks. prałata Jażdżewskiego, który sam spekulował na krzesło arcybiskupie, nasze ponoć narodowe przedstawicielstwo pominięło sprawę reformy wyborczej zupełnym milczeniem. Dla nas nie jest to rzecz prostego przypadku — Koło polskie, stojące cierpliwe u wrót rządowych, chciało tem rządowi wskazać, że może na nie liczyć, że ono rządowi trudności z rozmysłem robić nie chce, chociaż interes prawdziwie narodowy szerokich mas ludowych polskich, cierpiących pod naciskiem ustawodawstwa wyjątkowego wobec polskiej ludności, którego kuźnią jest właśnie sejm pruski trójklasowego bezprawia wyborczego, powinien by mu kazać stanąć bez zastrzeżeń razem ze stronnictwami lewicy, domagającymi się nieprzelewiania z reformą wyborczą.

Otóż przeciwko temu przewlekaniu z całą stanowczością wystąpił w niedzielę 22-go stycznia lud roboczy w całym Prusiech na niezliczonych zgromadzeniach, urządzonych przez socjalną demokrację. W samym Berlinie i okolicy odbyły się 73 takie zebrania, które bez wyjątku były przepelnione. Wzięło w nich udział według skromnego szacunku przeszło sto tysięcy osób. Demonstracje uliczne tym razem nie były planowane, wobec czego nie miały też miejsca. Policja jednak była przygotowana na wielki dzień. Przed wszystkimi lokalami umieszczono silne posterunki policyjne, uzbrojone tak, jak gdyby miało dojść co najmniej do nowych walk moabickich. Do starć jednak żadnych nie doszło. Po ukończeniu zebrań robotnicy rozeszli się spokojnie, a policja była wyjątkowo na tyle mądra, że nie sprowokowała żadnych starć.

Na prowincji odbyły się wszędzie takie same zgromadzenia przy ogromnym napływie uczestników. Przyjęto wszędzie rezolucję, domagającą się jak najspieszniejszej reformy pruskiego klasowego prawa wyborczego i wzywającą lud, aby przy powszechnych wyborach do parlamentu niemieckiego przez oddanie kartki na kandydata socjalno-demokratycznego zgutowano porażkę junkrom i przez to pośrednio zmuszono rząd do udzielenia powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do sejmiku pruskiego.

Na Górnym Śląsku odbyło się sześć zebrań: w Katowicach, Zabrze, Zabrzu, Król. Hucie, Opolu i Raciborzu. Wszędzie sale były szczelnie przepelnione; zgodnie robotnicy niemieccy i polscy demonstrowali na rzecz reformy wyborczej.

Socjalna demokracja o nadużyciach lantrackich.

W piątek, dnia 20-go stycznia, w drugim dniu obrad nad interpelacją wolnomyślnych w sprawie nadużyć lantrackich, przedstawił je we właściwym świetle ze strony socjalnej demokracji tow. Leinert, wywodząc:

Pan minister wyśpiewał hymn pochwalny na lantratów. Powiedział on, że na lantratów wybiera się szczególnie uzdolnionych ludzi. Szczególnie uzdolnieni są właśnie dla rządu konserwatywni lantraci. (Bardzo dobrze! u soc. dem.) Lantrat jest duszą reakcji pruskiej. Nie żyjemy w państwie prawnym. W procesie Beckera musiał się sąd, ponieważ nie zostały mu wydane akta, zadowolić oświadczeniem pana v. Maltzahna, że nie kierował on się względami politycznymi. Po podokonanych doświadczeniach nie wystarczają ludowi takie oświadczenia lantrata. (Wielka prawda! u soc. dem.) Potworną jest wysokość wymiaru kary, gdyż Becker napewno działał w dobrej wierze.

Wogóle częstokroć z pieniędzy mieszkańców powiatu buduje się dla lantratów prawdziwe zamczyska, jako to w powiatach Uslar i Hanower. Częstokroć buduje się zaraz wielką salę balową na uroczystości dla pani lantratowej. (Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.) Jest to ty-powem; na lantrata ma się właśnie patrzeć jako na małego króla, który rezyduje w swym zamczysku. W pisemkach powiatowych zamieszcza się tylko konserwatywne odezwę wyborcze, ale twierdzi się, że wydawca robi to z własnego popędu. (Śmiech na lewicy).

Występujemy przeciwko całemu systemowi, jaki w tym procesie w jednym wypadku został oświetlonym. Zwracam uwagę na to, że w całym Prusiech prawo stowarzyszeniowe zależne jest od lantratów a w miastach od prezydentów policji. Obecnie, gdy mogą być dezorowane tylko zebrania publiczne, robi się z zebrania towarzystw socjalno-demokratycznych zebrania publiczne, podczas gdy przedtem z zebrania publicznych robiono zebranie stowarzyszeń. (Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.) W powiecie bielefeldzkim robi lantrat zezwolenie na zebrania wbrew prawu zależnemu od tego, czy doniesiono mu o celu zebrania. Zakaz został przez prezydenta policji zniesionym, ale gdy ponownie zgłosiliśmy zebranie, wpłynął lantrat na gospodarza, aby nam nie dawał nadal sali. (Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.) Lantrat v. Puttkamer w Gronau postępuje przy uniemożliwianiu zebrań również całkowicie bezprawnie. Zapytuję pana ministra, czy pochwała on takie postępowanie lantratów? W powiecie lignickim zakazano pewne zebranie, ponieważ wachmistrz żandarmerji miał dnia tego wesele. Mówca przytacza cały swój szereg dalszych bezprawnych nadużyć lantratów co do zakazu zebrań.

Mówca przechodzi na wpływanie na wybory przez lantratów. Lantrata, który tego nie czyni, nie można sobie wprost przedstawić. Obwieszczenia lantratów co do wyborów nie zawierają nigdy wskazówek co do praw wyborców. Pewien lantrat wydał następujące obwieszczenie: Jako urna wyborcza wystarcza skrzynia ze szczelina, przez którą można wkładać koperty do skrzyni. (Słuchajcie! słuchajcie!) Jeżeli się rozchodzi o to, aby tajne prawo wyborcze zamienić na jawne, wówczas lantrat wykazuje nadzwyczajną inteligencję. Jest wprost skandalem, jak landraci stawiają opór wobec przeprowadzenia prawa wyborczego. (Wielka prawda! u soc. dem.)

Wzywam pana ministra, aby otoczył gospodarzy opieką wobec lantratów, jeżeli wszelkie prawo nie ma pójść do diabła, jeżeli nie ma panować nieograniczona samowola. (Brawo! u soc. dem.) Cała polityka lantratów wobec polaków i duńczyków jest piętnem hańby na administracji pruskiej. (Marszałek powołuje za to mówcę do porządku). Traktowanie welfów jest wprost skandalicznym. Prześladuje się ich, ponieważ uznają oni swego króla a nie króla w Berlinie, ponieważ nie mają w Hanowerze instrumentu niebios. (Ponownie marszałek powołuje mówcę do porządku). W imieniu prawa i równości wobec prawa musimy podnieść protest przeciwko takiej barbarzyńskiej polityce ucisku.

Cała gospodarka lantracka jest szyderstwem ze sprawiedliwości. (Wielka prawda! u soc. dem.) Wobec pewnej uwagi pana Rewoldt'a (kons.) chciałbym powiedzieć: Czyni lantrackie są naftą, jaką używamy, aby wreszcie z pruskiego państwa uczynić państwo prawne. Depeczcie nadal

prawo, niszczenie równości wobec prawa, następstwem będzie tylko wzmocnienie socjalnej demokracji. (Brawo! u soc. dem.)

Jak księża prześladują ruch robotniczy.

Rokitnice, dnia 22 stycznia 1911.

Do naszej wioski przyprowadziło się sporo robotników z pod Zabrze, Bytomia i Rozbarku. Wszyscy niemal są zorganizowani zawodowo i politycznie. Więc zaczęli też i tu krzewić ideę socjalistyczną a tak samo i sprawy organizacyjne pomiędzy robotnikami. W ostatnim czasie zajął się pewien tow. rozpowszechnianiem kalendarza partyjnego. I to dopiero narobiło strachu tu-tejszym hura-patriotom i patentowanym chrześcijanom. Cała władza tutejsza została przez to wyprowadzona z równowagi. Żandarm i ksiądz biegali od domu do domu, wypytując się, czy czasem niema gdzie zielonego kalendarza lub gazet polskich z Katowic. Przykazywali swoim poddanym, żeby tych rzeczy nie czytali, tylko je w piec rzucali, gdyż to podług rozumowania tych panów jest złe i mogłoby im we wierze szkodzić. Najwięcej już został nawymyślany jeden karczmarz, któremu zarzucają, że podobno „zbrodni“ rozpowszechniania kalendarza miano się dopuścić w jego karczmie a on nie baczył na to. Gospodarz ten jest teraz tak wystraszony, że jak ujrzy owego robotnika, który kalendarze roznosił, to z daleka zamyka drzwi a krzyczy, żeby nie wchodził, bo tam dla niego jest miejsce zakazane. Ale to jeszcze nie wszystko.

Ksiądz fararz Lange uznawał jeszcze za potrzebne wygłosić o kalendarzu kazanie. I w niedzielę po trzech królach zaczął lajać swoje owieczki, żeby nie zlażyły z dobrej drogi, nakreślonej im przez pasterzy; a potem zaczął gromić kalendarz oraz socjalistów. „Kochani parafianie, — mówił — zakradł się tu wilk drapieżny z Katowic a sługa jego przybrał się tu do Rokitnic. Dlatego miejcie się na baczności, bo tu rozchodzi się o naszą religię świętą, o naszą naukę, którą nam Pan Jezus pozostawił. Więc rzucajcie te kalendarze zielone w piec a nie czytajcie ich, bo tam jest obraza św. Franciszka i religji. Gospodarz, który ma pod dachem tego człowieka, co kalendarze rozdawał, powinien mu zaraz pomieszkanko wypowiedzieć, żebyśmy się takich ludzi pozbyli z parafji“.

Oto dosłowny i żywy przykład, jak dzisiejsi księża stosują zasadę „Miłuj bliźniego swego“. W naszych czasach jest to ciężkim grzechem, jeżeli ksiądz katolicki, który mieni się być następcą Chrystusa, nadużywa kościoła i swego wpływu i każe wyrzucać z mieszkania w ziemie spokojnych ludzi i to jeszcze biednych z liczną rodziną. I za co? Ponieważ jako biedni, uciskani robotnicy wypełniają moralny swój obowiązek, starają się swoich współbraci zorganizować i uświadomić. Gdzież tu jest miłość bliźniego? Jakże księża mogą się powoływać na naukę Chrystusa, który za wzniosłe hasło „miłuj bliźniego swego jak siebie samego“ dał się na krzyż przybić. Jego następcy zamiast głosić miłość, wzbudzają w swych parafjach nienawiść względem uczciwych ludzi, którzy inne mają poglądy polityczne.

Takie zwalczanie przeciwników z ambony musimy jaknajsurowiej potępić, ponieważ kościół nie jest do polityki a w nim niedopuszcza się też nikogo do głosu. Więc też ksiądz nie powinien nikogo zaczepiać. Jeżeli chce swoje przekonanie polityczne wyłuszczać, to niech przyjdzie na nasze zebranie a my chętnie udzielimy mu głosu. Albo niech sam zwoła zebranie i tam niech swoje mądrości polityczne wypowiada. Ambona i kościół naszym zdaniem nie są na to, ażeby roztrząsać sprawy polityczne i szkalaować ludzi i partje polityczne.

Oj, źle dziś na świecie! Niezgoda, nienawiść, kłótnie, sądy, pijaństwo, bijatyki itd. są dziennymi zjawiskami. Bujnie rozrosły się te niecnoty na gruncie ustroju kapitalistycznego. Księża jako pierwsi powinni stanąć w szeregu, aby lud wydobyć z dzisiejszej nędzy; tymczasem oni pomagają bogaczom, dzisiejsze niesprawiedliwe stosunki po wsze czasy pragną utrzymać i biednych robotników prześladują. Czy to godne Chrystusowej idei?

Nadmienić jeszcze wypadka, że ksiądz fararz Lange często lubi się uskarżać, iż on podobno za jakiegoś przekonanie już też musiał cierpieć; miano go pono wysłać na piaski brandenburskie, ażeby tam ćwiczył się w „nocie“

poddaństwa i pokory. Nie wiadomo, ile w tem prawdy. Jeżeli jednak tak jest, to przedewszystkiem on powinien wspomnieć na przykazanie „co tobie niemiło, to drugiemu nie czyn”.

Bracia robotnicy z Rokitnic i okolicy! Nie zważajcie na to, co nam ksiądz mówi o polityce. Do kościoła idzie się po to, ażeby się pomodlić, ażeby usłyszeć słowo pociechy i otuchy. Od polityki i spraw zarobkowych waramy się w kościele! On ma zapewniony byt i suto dochody, ale my cierpimy biedę i niedostatek. Garnijmy się masowo pod sztandar czerwony, wступujmy do związku górniczego bochumskiego i czytamy nasze pismo robotnicze „Gazetę Robotniczą”. Albowiem ani policja ani ksiądz nic nam nie pomogą, skoro sami o swym losie myśleć nie będziemy. My wszyscy zorganizowani silnie w związkach zawodowych i w Polskiej Partii Socjalistycznej sami się wyzwolimy z dzisiejszej niedoli. Górnik.

Przegląd polityczny.

Zabór pruski.

Koło polskie ubronią przywilejów podatkowych ksiąg niemieckich.

Pisaliśmy już, że w ubiegły piątek podczas dalszych obrad nad podatkiem od przyrostu wartości stawili konserwatyści wniosek, aby od podatku tego zwolnieni byli księżta i królowie z bożej łaski, i że Koło polskie zamiast głosić przeciwko temu wnioskowi, wolało zemknąć za drzwiami. Słuszne uwagi z tego powodu zamieszcza „Dziennik Berliński” (nr. 18 z dnia 22-go b. m.) w artykule p. t. „Koło parlamentarne znowu na usługach „wyższej dyplomacji”, pisząc:

„Koło polskie w parlamencie niemieckim brnie dalej po manowcach polityki ugodowej, zainicjowanej podczas t. zw. reformy finansowej, której zawdzięczamy to, że centrum stało się znowu stronnictwem rządowym i zdradza nas znowu przy każdej sposobności.

Po głosowaniu za różnymi nowymi podatkami, obarczającymi szerokie masy ludności, po jeździe różnych ekskludów balonem Zeppelina i udziale ich w patriotycznej uczcie w Kostnicy, nastąpiło w sejmie głosowanie ich kolegów za podwyższeniem listy cywilnej króla pruskiego, który podpisywał wszystkie antypolskie projekty wysługującego się hakatystom rządu i który podpisał ustawę wywłaszczenia polaków, zwalczaną nawet przez takich ludzi, jak generał-feldmarszałek hr. Haseler i szwagier króla książę Ernest Günther szlezwicko-holsztyński.

W dniu wczorajszym dla odmiany znowu Koło parlamentarne przychlebiało się królom.

Chodziło o paragraf projektu, dotyczącego ustanowienia podatku od przyrostu wartości gruntów, w którym rząd pragnął od tego podatku uwolnić panujących w poszczególnych państwach Rzeszy niemieckiej.

Komisja, w której projekt podatku od przyrostu wartości się znajdował, paragraf ten skreśliła. Wczoraj w pełnej izbie odbywało się drugie czytanie projektu i w imieniu konserwatystów wniósł poseł hr. Carmer o przywrócenie tego paragrafu w brzmieniu projektu rządowego, to znaczy, że królowie i księżta panujący w Niemczech, mają być wolni od tego podatku.

Centrum, które w komisji głosowało przeciw wolności podatkowej ksiąg, pod naciskiem reprezentantów rządu od razu się całe z wyjątkiem posła Müllera z Fuldy obaliło na stronę konserwatystów i rządu, natomiast większość nacjonalistów z Bassermannem na czele uznała, że królowie i księżta powinni płacić ten podatek.

Gdy doszło do głosowania, było w izbie wielkie poruszenie. Sprawozdawcy parlamentarni stwierdzają, że posłowie polscy zbrali się w jednym z kątów izby na naradę i po gorączkowej (aufgeregt) debacie wyszli z izby i w głosowaniu nie wzięli udziału.

Robiło to wrażenie, jakoby wobec wających się sił stronnictw rządowych i opozycji posłowie polscy przez wycofanie się z izby pragnęli pomóc konserwatystom, centrowcom i rządowi do zwycięstwa w tej sprawie.

Ale zamiaru tego nie osiągnęli, bo opozycja w tym wypadku zwyciężyła, cała lewica wraz z większością nacjonalistów głosowała za tem, żeby królowie i księżta płacili podatek od przyrostu wartości. Rząd, konserwatyści i centrowcy ponieśli klęskę, a Koło polskie naraziło się na pośmiewisko opozycji.

Dodać winniśmy, że w ten sposób Koło polskie nie pierwszy raz się zachowało. Gdy bowiem w roku 1909 podczas obrad w parlamencie niemieckim nad podatkiem spadkowym, który wówczas swymi 19 głosami utraciło Koło polskie, aby ochronić kieszenie bogatych junkrów polskich przed ponoszeniem tego podatkiem, a zamiast tego obarczyło lud kilkuset milionami podatku pośrednich, posłowie socjalno-demokratyczni postawili wniosek o skreślenie przywilejów ksiąg panujących nieopłacania podatku spadkowego, to Koło polskie głosowało przeciwko temu wnioskowi i tem samem stanęło w obronie tego przywileju ksiąg niemieckich!

Taką polityką przymilania się wrogiemu rządowi hakatystycznemu Koło polskie wskóra tyle, że będzie się musiało raz jeszcze przekonać, że chytrzejszym odeń był rząd, któremu znowu panów polaków udało się wywieść w pole.

O język polski na zebraniach.

Koło polskie sejmowe stawilo, jak donoszą niemieckie dzienniki, wniosek, o ile to możliwem, nową ustawą krajową zabezpieczyć językowi polskiemu prawo na zebraniach publicznych.

Pomimo nieustannych umizgów w stronę rządu, Koło polskie pewno wielkiego szczęścia z tym swoim wnioskiem mieć nie będzie.

Samowola lantracka.

Przez dwa dni obradowano w sejmie pruskim nad interpelacją wolnomyślnych w sprawie samowoli lantrackiej, która we wschodnich prowincjach Prus, zamieszki-

wanych przez ludność polską, przybiera takie potworne formy, że mówca socjalno-demokratyczny tow. Leinert bardzo słusznie nazwał ją plamą hańby, protestując dobitnie przeciwko takiej polityce ucisku narodowego, jakiej dopuszczają się panowie lantraci. Wiadomo, że wypadki samowoli lantrackiej w polskich dzielnicach są na porządku dziennym. Obecnie znowu — jak czytamy w „Dzienniku Bydgoskim” — zaszedł w tym względzie fakt następujący:

„W Pyszczyńsku pod Gnieznem złożył w końcu lipca zeszłego roku urząd swój sołtys p. Frankowski. Dnia 11-go sierpnia wybrano sołtysiem p. Wojciecha Gawrycha. Dnia 8 października lantrat powiadomił p. Gawrycha, że wydział powiatowy nie zatwierdził jego wyboru. W listopadzie odbyły się więc ponowne wybory. Tym razem wybrano dotychczasowego pierwszego ławnika p. Feliksa Jagodzińskiego, który od chwili złożenia urzędu przez p. Frankowskiego zastępował sołtysa. Lecz i jego lantrat w porozumieniu z wydziałem powiatowym nie zatwierdził. Natomiast zastępcą sołtysa zamianował niemca. Tak więc w gminie Pyszczyzna, w której mieszka tylko trzech Niemców, sołtysiem będzie Niemiec.”

Podobne fakty, jak powiedzieliśmy, zachodzą w polskich dzielnicach stale. Zdawałoby się, że właśnie Koło polskie skorzysta ze sposobności interpelacji wolnomyślnych, aby całą gospodarkę lantracką w stosunku do ludności polskiej wywlec na światło dzienne. Lecz gdzie tam — Koło polskie milczało, podobno imieniem jego miał wygłosić swą pierwszą dziewczęcą mowę adwokat dr. Trąpczyński, poseł konserwatysta z łaski naszych drobnomieszczańskich demokratów od siedmiu boleści, lecz skutkiem zamknięcia dyskusji do głosu już nie przyszedł.

Tak to Koło polskie spełnia przyjęte na siebie obowiązki bronięcia swoich wyborców: gdzie trzeba donosić głosem chłostać nadużycia antypolskiego systemu rządowego, tam panowie narodowi posłowie sprawy nie dopilnują, a potem zastawiają się — odcięciem ich od głosu! Bardzo to wygodny sposób okpiwania naiwnych wyborców narodowych.

Ostmarkenferajn gniewa się na rząd.

Hakatysci gwałtem prą na rząd, aby wreszcie chwycił się broni wywłaszczenia. Oświadczenie ministra rolnictwa p. Schorlemmera przy ogólnych obradach etatowych, że rząd w obecnym roku do wywłaszczenia przystąpić nie zamierza, mocno się nie podoba panom hakatystom, którzy poczynają podejrzewać rząd, że gotów jest zmienić kurs antypolski. Wprawdzie tenże sam minister Schorl. zaznaczył zaraz po swem oświadczeniu, że „rząd dalszym ciągu energicznie i celowo popierać będzie niemiecką kresach wschodnich”, lecz to hakatystom nie wystarcza, chcieliby oni ze strony rządu widzieć nie słowa a czyny, a tem mogłoby być w ich mniemaniu zapoczątkowanie tylko wywłaszczenia. Gniewają się więc oni na rząd. Daje temu wyraz następująca rezolucja, uchwalona przez zarząd główny Ostmarkenferajnu:

„Niemieckie Towarzystwo dla kresów wschodnich uważa za swój konieczny narodowy (!) obowiązek zaznaczyć w sprawie wywłaszczenia, co następuje:

Oświadczenia, dane codo piero ze strony król. rządu państwowego o kontynuowaniu działalności kolonizacyjnej na kresach wschodnich, nie mogą w żaden sposób rozproszyć trosk, jakie ogarnęły w zmożonej mierze szerokie koła niemieckie w sprawie narodowej (?) polityki rolnej na wschodzie. Gdyby nawet Komisja Kolonizacyjna rozporządzała dostatecznym obszarem ziemi, by móc prace swe trwale w niezmiennym zakresie prowadzić dalej — co się z rzeczywistością bynajmniej nie zgadza — to jednak fakt ten nie dawałby jeszcze żadnej gwarancji co do tego, iż narodowe zadanie Komisji Kolonizacyjnej jest spełnione. Rozstrzygającym jest natomiast fakt, iż Komisja Kolonizacyjna wskazana jest na uzupełnienie swego zapotrzebowania na ziemię przez zakupna z rąk niemieckich, podczas gdy z drugiej strony niemiecka ziemia w zastraszających rozmiarach ginie na rzecz żywiołu polskiego.

Niemieckie Tow. dla kresów wschodnich, które dotąd pracę rządu popierało w sposób pełen poświęcenia i do działalności jego odnosiło się z całym zaufaniem, uważa się obecnie zmuszonem do wyrażenia żywego ubolewania z powodu, że rząd wciąż jeszcze nie czyni zadość konieczności państwowej, która po kilkakrotnie w formie uroczystej wypowiedzianych przeświadczeniach ze strony ministerstwa państwa, nakazuje z bezwzględną koniecznością zastosowanie wywłaszczenia. Ponieważ rzeczowych powodów tego uderzającego zachowania się uznać nie można, przeto jest zrozumiałe coraz powszechniejsze przekonanie, że ministerstwo państwa w stosunku do wpływów wewnętrzno-politycznych, zwracających się przeciwko silnej polityce kresów wschodnich, nie zachowuje dostatecznej stałości, lub pozwala się zgłębiać powodów nieuzasadnionych względami na zagranicę. Taki brak stanowczości w przeprowadzeniu niemiecko-narodowej (!) polityki na wschodzie musi na twardo waleczącą niemiecką we wschodnich częściach kraju działać zniechęcająco, a wzmacniać żywioł polski w jego wrogiem państwu dążeniach.

Wśród tych okoliczności Tow. dla kresów wschodnich zwraca się do wszystkich patriotycznie myślących kół niemieckiego społeczeństwa z prośbą o wspólne z Towarzystwem publiczne domaganie się, by wreszcie zrobiono użytek z prawa o wywłaszczeniu, aby tym sposobem spełnić się mógł nieodzowny przedwstępny warunek skutecznego kontynuowania wielkiego, dotąd tak błędnego (!) zadania kolonizacyjnego, tego gienjalnego (!) dzieła Bismarcka.

Nie na żarty hakatysci gniewać się poczynają na rząd; zarzucają mu nawet głoszenie nieprawdy przez to, że przedstawiciel jego oświadczył w sejmie, że Komisja Kolonizacyjna ma jeszcze dość ziemi do dyspozycji, aby prowadzić nadal swe dzieło. Hakatysci drżą na samą myśl, że deszcz złota, jaki spływa do ich kieszeni wskutek polityki antypolskiej, mógłby przestać padać i rozmaici niemieccy hurra patrioci musieliby sami o sobie myśleć, wściekliby im się rozmaite dodatki kresowe i t. p.

Śmierć ks. Jażdżewskiego.

W gmachu sejmu pruskiego umarł w poniedziałek nagle z powodu udaru mózgowego ks. dr. Jażdżewski, prezes sejmowego Koła polskiego.

Zmarły brał udział w życiu parlamentarnem blisko lat czterdzieści, będąc wybranym poraz pierwszy do parlamentu niemieckiego w roku 1872. Przekonanio był on zdecydowanym zwolennikiem politycznych wpływów szlachezyny naszej, dając temu wyraz w dobitny sposób na każdym kroku. Nagły skon prałata Jażdżewskiego jest wielką stratą dla naszych konserwatystów.

Lgarstwa Korfanciarzy przed sądem.

W maju 1910 roku odbyło się publiczne zebranie Zjednoczenia w Makoszuwach pod Zabrzem, Korfanciarze jak zwykle nie chcieli dopuścić do dyskusji, czego zebrani się stanowczo domagali. Ponieśli klęskę moralną na zebraniu. Całą żółć swą wylali następnie w szmatach Korfantowych, obrzucając w najbezczelniejszy sposób wywiskami kilku naszych towarzyszy, nazywając ich „pijanymi towarzyszami” itp. Znieważeni tow. Polyka, Kranz i Smyczek z Kunatowa wytoczyli proces o zniewagę odpowiedzialnemu redaktorowi gazet Korfantowych panu Krzyszczce.

Rozprawa sądowa w tej sprawie odbyła się dnia 5 listopada 1910. Nie rozchodziło się wcale o to, aby redaktora surowo ukarać, lecz o moralne zadośćuczynienie pokrzywdzonym i żelzonym. A w tym właśnie względzie zapadł wyrok tak dziwny, że żadną miarą nie mógł nas kontentować. Nietylko że sąd wyznaczył wprost niebawale niską grzywnę (3 marki), ale nawet nie przyznał żelzonym prawa publikacji wyroku w gazetach, które się zniewagi dopuściły. Z tego powodu należało się odwołać do wyższej instancji.

Ponowna rozprawa odbyła się w sobotę dnia 21 stycznia w Bytomiu. Sąd zniósł poprzedni wyrok tj. podwyższył grzywnę z 3 na 30 marek oraz przyznał pokrzywdzonym prawo publikacji wyroku w „Kurjerze Śląskim”.

Niemcy.

Sejm pruski

obradował w sobotę na krótkim posiedzeniu nad interpelacją co do środków, mających przeciwdziałać spustoszeniu, wyrządzonemu przez rozmaite szkodliwe owady w winnicach nadreńsko-mozelskich. Na cel ten skarb państwa przeznaczył 425 000 marek.

Obrażony p. v. Kröcher.

Podczas obrad sejmu pruskiego nad interpelacją wolnomyślnych w sprawie nadużyć lantrackich, pozwolił sobie marszałek p. v. Kröcher wobec posła socjalno-demokratycznego tow. Hoffmanna na uwagę obelżywą, że go poważnie brać nie można. Tow. Hoffmann, odpłacając pięknem za nadobne, oświadczył na koniec posiedzenia, że podobna uwaga marszałka jest beczelnością. Wszystkie stronnictwa burżuazyjne sejmu pruskiego uznały słowa tow. Hoffmanna za obrazę marszałka i w imieniu ich — a więc i Koła polskiego — na posiedzeniu poniedziałkowym sejmu wolnokonserwatysta poseł Stengel stanowczo przeciwko temu wystąpił, składając odpowiednie oświadczenie. Na złożenie natychmiastowe kontr-oświadczenia marszałek tow. Hirschowi nie zezwolił, tak że mógł on to dopiero uczynić po porządku dziennym, oznajmiając, że posłowie socjalno-demokratyczni podzielają całkowicie zachowanie się posła Hoffmanna, który działał tylko we własnej obronie, będąc do tego spowodowanym przez niebawale postępowanie marszałka, który naruszał niejednokrotnie formy parlamentarne wobec niego i innych członków frakcji socjalno-demokratycznej.

Rosja.

Wolność prasy.

Z powodu piątej rocznicy zniesienia cenzury, pisma rosyjskie przedstawiają, jak wygląda w cyfrach wolność prasy, mianowicie wyliczają kary, nałożone na pisma:

Ogólna liczba kar	4386
W tem zawieszek	1270
Grzywn	1058
Procesów prasowych	1526
Wyroków sądowych	502

Ogólna liczba grzywn	496 406 rb.
W tem sądowych	21 538 „
Administracyjnych	474 870 „

Powyższa półmilionowa suma grzywn przedstawi się jeszcze wymowniej, jeżeli się ją zestawia z liczbą wydawnictw periodycznych w tym okresie.

Według danych głównego zarządu do spraw prasowych, w roku 1908 wychodziło w państwie ogółem 2028 wydawnictw periodycznych, którą to cyfrę, wobec braku danych dla innych lat, przyjąć można za przeciętną dla całego pięciolecia. Lwią część cyfry tej stanowią tygodniki i miesięczniki. Według danych tegoż głównego zarządu, w roku 1908 liczba codziennych wydawnictw periodycznych, nie wyjmując urzędowych, wynosiła 440. Jeżeli się od tej cyfry odejmiemy rozmaitego rodzaju „Wiadomości gubernjalne”, można bez zarzutu przesady twierdzić, że każde z wydawnictw periodycznych podległo w okresie wolnościowym dziesięciu przeciętnie karom. Suma grzywn, przypadająca na poszczególne wydawnictwa periodyczne, jest oczywiście bardzo różną. Były takie, które wpłaciły tytułem kary nie więcej jak 500 rb., ale były, jak zaznaczają „Russk. Wied.”, i takie, które za wolność słowa zapłaciły w ciągu 5 lat po 10 000 i więcej. Zresztą niskość grzywny nie dowodzi wcale, żeby kara miała być mniej dotkliwą. Dla dziennika prowincjonalnego grzywna sturublowa jest nie-raz bardziej rujnującą, aniżeli dziesięćkroć większa dla stoletniego.

Niejedno więc z pism (zwłaszcza prowincjonalnych) marzy o starych czasach cenzury przewencyjnej, kiedy to wprawdzie korektę musiano przysyłać do urzędów gubernjalnych lub specjalnych cenzorów, ale była pewna

minimalna pewność egzystencji. Dziś, gdy prowincja oddana została na rozgrabienie i spustoszenie satrapom Tomaszewom i Dumbadze, praktyki konfiskacyjne oraz „konstytucyjne” grzywny prawie że uniemożliwiły samo istnienie pism prowincjonalnych. W Petersburgu zaś i Moskwie nie o wiele lepiej.

Zaciekle też prześladuje się prasę zawodową (organa mielicznych istniejących związków zawodowych).

Japonja.

Proces socjalistów japońskich.

Z Tokio przychodzą — z powodu cenzury bardzo szczupłe wiadomości o procesie, ale i z tych wiadomości wynika, że rząd używa bezwzględnych środków wobec opinii całego kraju. Proces odbywał się z zupełnym wykluczeniem jawności; ciągnął się od 10 do 28 grudnia z. r. i wedle „Jiji Chimpō” miał następujący przebieg:

Ulice, któremi prowadzono oskarżonych z więzienia do gmachu sądowego, były zamknięte kordonem wojskowym, przez który przepuszczano tylko przechodniów zaopatrzonych w specjalne bilety. Aresztowanych prowadzono w kajdanach, które im dopiero w sali sądowej zdejmowano.

Oskarżonym dodano obrońców z urzędu. Oskarżenie opierało się na § 73 ustawy karnej, mówiącej o zamachach na rodzinę cesarską. W drugim dniu rozprawy przeprowadzono oskarżonych w grupach po dwóch do czterech i tak ich badano. W następnych dniach środki ostrożności były mniejsze, ale w szóstym dniu je powiększono z obawy przed urojonym napadem socjalistów. Każdego zbliżającego się bez pozwolenia do gmachu sądowego natychmiast aresztowano; nawet adwokatów nie dopuszczono, a dopiero na ich zażalenie przewodniczący dopuścił 20, których jednak po kilku godzinach znowu wyprowadzono.

W dwunastym dniu rozprawy sąd zaczął badać „dokumenty” t. j. listy, papiery i inne „niebezpieczne dokumenty”. W trzynastym dniu prokurator wygłosił dwugodzinną mowę oskarżającą, we wnioskach swych żądał kary śmierci na wszystkich 26 oskarżonych.

Po jednodniowej przerwie zaczęły się przemówienia obrońców; jeden mówił ogólnie o oskarżeniu, inni zajmowali się specjalnymi punktami oskarżenia, a ostatni dał treściwy przegląd całej rozprawy. Trwało to 2 dni, poczem prokurator ograniczył swe żądanie do 5 wyroków śmierci, do więzienia niżej 10 lat, a dla innych żądał uwolnienia. Wyrok jest znany i wypadł powyżej żądania prokuratora.

Ruch zarobkowy górników westfalskich.

Z Westfalji piszą nam:

Po odrzuceniu podania trzech organizacji górniczych: Związku bochumskiego, Zjednoczenia zawodowego i związku Hirsch-Dunkera, dotyczącego podwyższenia płacy o 15 proc., sprawa ruchu zarobkowego weszła zupełnie na nowe tory. Właścicielom kopalń szło w pierwszym rzędzie o zjednanie sobie sympatii wśród burżuazyjnego drobnomieszczaństwa, z drugiej atoli strony, nie uznając organizacji górniczej jako miarodajnego czynnika na polu gospodarzem, nie mogli pod żadnym warunkiem zadań organizacji robotniczych uwzględnić. Szukali zatem drogi, któraby ich z kłopotliwego położenia wybała, to znaczy, odrzucając żądania robotników, ślali się swój krok w oczach opinii publicznej usprawiedliwić.

Związek właścicieli kopalń uzasadnia między innymi swe postępowanie tem, że podwyższenie płacy jest rzeczą każdej kopalni z osobna i tylko zarząd poszczególnych kopalni może o podwyższeniu płacy decydować. Takie stanowisko miało usprawiedliwić magnatów kopalnianych w oczach opinii publicznej a z drugiej strony uniemożliwić ruch zarobkowy robotników. Jasne jest chyba, że pertraktowanie z zarządem każdej kopalni oddzielnie, to jak na tutejsze stosunki — rzecz bardzo skomplikowana.

Lecz robotnicy sprawy nie popuszczają, bo jej opuścić nie mogą. Nędza jak zmora przekłeta trapi ludność górniczą. Z tych przyczyn postanowiły związki wyśtosować żądania o podwyższenie płacy do zarządu każdej kopalni z osobna. W sprawie tej pisze „Gazeta Górnicza” co następuje:

„Związki muszą odkryć nowe ścieżki, które nas do celu doprowadzą. Odpowiedź magnatów węglowych sama nam drogę wskazuje. Mówią w tej odpowiedzi, że tylko poszczególne kopalnie z osobna mogą podwyższać płacę, a nie związek właścicieli kopalń. Dobrze! Pójdziemy do zarządu każdej kopalni z osobna i nasze żądania przedłożymy. Powiemy tym panom, że nie po jałmużnę do nich przychodzimy, lecz po zarobek, który dawniej sami nam dobrowolnie wypłacali. Powiemy im, żeśmy przysli, bo głód cierpimy, że przeto nie jesteśmy w stanie podarować im poważnej części naszego zarobku, naszej krwawicy, która nas nie mało kosztowała. Wylałimy masę potu, namozoliłimy się nie mało, a niejeden z nas dla tych paru groszy legł jak dąb podcięty pod masą czarnych węgli. Nawet żony nasze i nasze dzieci oplakując swych ojców, wylały rzeki łez nad naszą niedolą. To powiemy tym panom, a gdy nas wydała, gdy w ten sam sposób lub w sposób podobny co właściciele kopalń uzasadnia swą odmowną odpowiedź, natenczas będziemy musieli szukać innych dróg, którymi z naszej nędzy wybrnąć będziemy mogli. Wtenczas przedłożymy sprawę naszym kamratom, opowiemy im jak nas przyjęto i że nas bez wszystkiego wydalono i niech oni rozstrzygają. Niech oni będą tym sądem najwyższym, którego wyroków nikt zmienić ani skasować nie może. Niech ich wyrok będzie nieodwołalny i niech się stanie prawomocny. Niech sami rozstrzygają, czy mamy wiecznie

żyć w nędzy, czy mamy kłaść ofiary na ołtarzu wyzysku kapitalistycznego i cierpieć nędzę! Czy naszej biedzie nigdy końca nie będzie?!

Co potem nastąpi, to przyszłość dopiero pokaże.”

W myśl powyższego odbyły związki cały szereg zgromadzeń, na których omawiano sprawę odmownej odpowiedzi magnatów kopalnianych i wystawiono żądania do zarządu każdej kopalni oddzielnie. Wybrano mężów zaufania, którzy te żądania będą zastępowali. Jakie stanowisko zajmą do tej sprawy poszczególne kopalnie, tego na razie przewidzieć nie można. Gazety, będące na usługach magnatów węglowych, odzywają się po prostu w beczelny sposób o podaniach robotników. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to nad wyraz harde stanowisko magnatów kopalnianych spowodowało postępowanie chrześcijańskiego gwerkferrajnu.

Gwerkferrajn postępuje w sprawie podwyższenia płacy „samodzielnie”. Kierownicy gwerkferrajnu otrzymali nakaz od partii centrowej, że ze związkiem górniczym łączyć się nie śmia, że wobec związku właścicieli kopalń nie śmia się stawiać hardo, ponieważ centrowcy zawierają zozusz wyborczy z liberałami na czas przyszłych wyborów do parlamentu niemieckiego. Gwerkferrajn do rozkazu się zastosował, a to tem więcej dla tego, iż sądzi, że strejk górników zada jemu śmiertelną klęskę. Wiadomo bowiem, że w czasie ostatniego strejku górników w Westfalji związek górniczy wypłacał wsparcia strejkowe członkom gwerkferrajnu. Kierownicy tegoż widzą, że w razie wybuchu strejku zapomogi od związku górniczego na cele strejku nie otrzymają. Srodków zaś sami nie posiadają wskutek czego nie będą mogli wypłacać wsparć strejkowych swym członkom przez co stracą u robotników całkowicie kredyt i ci ich opuszczą. Dlatego taki strach przed strejkami.

Obecnie zwołuje gwerkferrajn zgromadzenia, na których jego kierownicy zakładają górników, aby tylko nie strejkowali. Opowiadają, że strejk na pewno skończy się klęską dla robotników, bo zapasy węgla są wielkie a konjunktura licha. Przytem tłumaczą robotnikom, że przedsięwzięcie nie są wstanie podwyższyć robotnikom płacy o 15 proc., bo to jest żądanie zbyt wygórowane! Gwerkferrajn odbył konferencję swych mężów zaufania, na której dwoma głosami większości uchwalono, w razie wybuchu — złać strejk! Maska obłudy spadła tym jezuitom z twarzy, a świat robotniczy ujrzał ową „robotniczą” organizację „chrześcijańskiego” gwerkferrajnu w całej jej nagości i ohydzie.

Idzie o sojusz wyborczy centrowców z liberałami na czas wyborów do parlamentu i stanowisko gwerkferrajnu do tej sprawy, o tem wybajał się tutaj urzędnik chrześcijańskiego gwerkferrajnu Hüskes, na zgromadzeniu 15 b. m. w Herne. Powiedział, że gdy przyjdzie do ścisłych wyborów pomiędzy liberałami a socjalistami, to członkowie chrześcijańskiego gwerkferrajnu poprą liberała! Dla nas rzecz ta nie była nowością, bośmy o tem już dawno wiedzieli, lecz kierownicy gwerkferrajnu kryli się z tem, że są sługami burżuazyjnych stronnictw politycznych i dlatego nie mogli razem ze związkiem górniczym wystawić żądań o podwyższenie płacy, kryli się dlatego, bo bali się swych własnych członków. Nareszcie wybajał się jeden z kierowników gwerkferrajnu odsłaniając tem samem „przyjaźń” gwerkferrajnu dla sprawy robotniczej.

Jedno głupstwo po drugim, popełniane przez kierowników gwerkferrajnu mści się rzecz prosta na nim samem. Członkowie masami odwracają się od tej „prawdziwej” organizacji „robotniczej”. To doprowadziło kierowników gwerkferrajnu do wściekłości; ujadają złośliwie na trzy związki, które w sprawie ruchu zarobkowego solidarnie postępują. Oczywiście że najwięcej wymachują pięściami w stronę związku górniczego, ale i pozostałych organizacji nie oszczędzają. Otóż Hüskes, urzędnik gwerkferrajnu na zgromadzeniu w Herne, 15 b. m. powiedział, że polacy, ci ludzie, którzy jeszcze 5 lub 6 lat temu pozwolili się dziedzicom policzkować i całowali ich po rękę, teraz chcą tu w sprawach zarobkowych również się mądrzyć.

Zemścił się więc strasznie na robotnikach polskich! My z naszej strony dodajemy, że właśnie cieszyć się należy, iż robotnicy, którzy jeszcze przed 5 laty całowali ręce swym wyzyskiwaczom, dziś z nimi walczą o polepszenie swej doli. Tego tylko kierownik „chrześcijańskiego” gwerkferrajnu pojąć nie może.

Stanowisko gwerkferrajnu w sprawie ruchu zarobkowego jest po prostu zdradą sprawy robotniczej. Jeśli robotnicy nie osiągną podwyższenia płacy, to winą spadnie wyłącznie na gwerkferrajn.

Korespondencje.

Dąb. (Szyb Pauliny pod Bogucicami). Pewien górnik użala się w nr. 9 „Gazety Robotniczej” na złe stosunki na dole. Lecz i na wierzchu nie jest inaczej! Ja miałem te szczęście wraz z innymi zwiędzić i przyjrzeć się stosunkom, jakie tu panują. Posłał nas tu przedsiębiorca Schidlo (może dawniej Szydło) ów sławny kulturreger pruski i wójt Małej Dąbrówki, który przyczynił się do tego, że ja przechrzczono na Eichenau. We środę przed świętami zastawiono nam pracę, lecz zapłata dopiero odbyła się w sobotę pod wieczór, bo panoczek byli podobno na gonie. Uradowani robotnicy myśleli sobie, że dostaną każdy pół sarny na dzieciątko za swe całoroczne trudy, lecz niestety, dostał każdy pół litra punczu dobrego. Maie smakował jakby cykorją; dla ubóstwa było i to dobre.

Opili się biedaczyską, że do domu nie mogli trafić. Gdyby był dał każdemu markę, toby niejeden był kupił dla dzieci kielbasy, której zaiste wszędzie brakowało.

Na owej kopalni byłem i ja z innymi 4 razy, lecz po darmo. Nie miałem tego szczęścia, aby mnie zatrudniono, chociaż byli tacy, co pracowali we dnie i w nocy. Raz jednak trafiłem na szczęście. Kohlmesser (tak związał tam urzędnika, który przeczytuje), napisał nas pięciu na papierze, dwóch kopalnianych a trzech od S. i powiada: „Idźcie do budy chłopców, ja tam przyjdę”. My wsłuchali

rozkazu. Prawdziwa to jest buda, ale trudno pojąć, dla kogo. Pański pies ma przyjemniejszą. Przychodzi za pół godziny urzędnik i mówi: grabowi mogą pozostać, ludzi od Schidły nie mogą zatrudniać. Tu dopiero dowiedziałem się, że ci grabowi są bajszychterzy, co robią nadszycity darmo. Robotnik zarabia tu 2,60 mk. lub 2,70 na dniówkę; teraz mu odciągną knapszaft, komorne, do konsumu i wtedy co mu pozostaje? Lecz o związku lub organizacji ani słychu ani dychu. Pracuje tu dużo robotników, którzy już mieli kości pogruchothane w tym młynie kopalnianym. Już w młodym wieku stali się inwalidami. Pomału im rentę obrywano, tak że zmuszeni są napowrót eo pracy. Gdy tutejszej kopalni przybudowano nową separację, świecącą niby klasztor, wtedy inwalidzi zostali blaskiem jej sprowadzeni, choćby muchy na lep, myśląc, że tu będą anielskie stosunki. Sam ja wam chcę opisać tylko jeden przykład, którego byłem świadkiem. Pewien robotnik, który też już ma kości zgruchothane na dole, przychodzi na nocną szycitę i szuka sobie łopaty. Nie może jej prędko znaleźć. Dozorca, który podług opowiadania innych jest z prostego robotnika i jeszcze młody i nieuświadomiony miał wygląd, wznosił na niego: Gdzie wy piorunie łazicie? — Panie aufsejer, łopaty nie mogę znaleźć. Dozorca: Wnoście się, wy piorunie, bo jak wam kopnę do pysku, to was piorun weźmie. Robotnik: żaba ma pysk! Tu pochwycił panoczek robotnika za kołnier i poturbował go. — Tak obchodzić się można tylko z nieświadomym robotnikiem. W ten sam wieczór nucił sobie robotnik przy pracy hymn: „Tak Bóg z człowiekiem wyrabia igrzysko, jednego w górę, drugiego nisko”. Robotnicy! Jeżeli dalek tak śpiewać chcecie, to tembardziej będziecie gnienieni. Tu wam nic nie pomoże, tylko organizować się i stanąć do walki z waszymi wyzyskiwaczami, wraz z innymi świadomymi ludźmi, zaabonować sobie „Gazetę Robotniczą”, bo to jest jedyne pismo, które tysiące polskich robotników już uświadomiło i stawilo w szeregi walczących robotników o swoje prawa. Kto „Gaz. Rob.” raz ukocha, ten zaiste już do śmierci jej nie opuści. Prześladują ją tylko księża, kapitaliści i ich blaty, ponieważ im prawdę w oczy pisze; robotnik dowie się w niej to, coby oni radzi zatuszowali. Obieżyświat.

Dąb. (Z gminy dębskiej.) We wielkim nieporządku znajduje się tutaj jedna ulica z Dębu na Agneshutę. Ulica ta jest taka zaniedbana, że po deszczu albo gdy ciepła temperatura roztaje zmarzłe gruzi, wtedy est tyle błota, że z wielkim trudem tylko przejdzie się tą ulicą. Nie mamy dotąd w gminie żadnych zastępców naszych, którzyby zwrócili uwagę na taki stan rzeczy. Robotnicy pracujący na kopalniach fiskalnych i na innych cierpią na tem wiele, bo muszą dziennie przechodzić tą drogą i paplać się w tem błocie.

Droga została w ten sposób zrujnowana: Budują tu domy rodzinne z kopalni fiskalnej i przez częstsze przejeżdżanie fur z materiałami budowlanymi jest zniszczona. W zeszłym roku wykopano tu przykopy na rury gazowe, co się również przyczyniło do utworzenia błota.

Czas by był, żeby takie nieporządki zostały usunięte, bo przecież płacimy podatki. Robotnikom radzę, żeby wstępowali do Polskiej Partii Socjalistycznej i czytali „Gazetę Robotniczą”, a gdy nastąpią wybory do zarządu gminnego, wtedy należy obierać zastępców ze strony robotniczej, to jest z P. P. S., bo tylko tacy zastępcy bronią należycie interesów klasy robotniczej.

Frydenshuta. (Z kopalni „Pokoju”). Tu tejsi urzędnicy obchodzą się źle z ludźmi. Już nieraz stosunki te były opisane w Gazecie, ale kapitaliści i ich sługi robią swoje. — Jak kopacz nie wyda cołu, to zaraz powiadają, że go przesadza na ciskacza. Jak kto zostanie w domu, to grożą tem samem. Wyzyskują ludzi, że są ożarci i lenie. Zwracamy urzędnikom uwagę, aby się z ludźmi lepiej obchodzili. Zarobki są nader kiepskie. Hajer zarabia 3,90 mk. po fajarach, a po gankach 4 marki do 4,20 mk. Ciskacze mają 3,25 mk. — Woda przychodzi zazwyczaj dopiero o północy. Przy konewkach niema kubków, więc trzeba pić z konewki. Przewietrzanie pozostawia wiele do życzenia. Panowie pomstują na ludzi, że ależ do organizacji, bo boją się świadomych robotników, którzy starają się o usunięcie nieporządków i więcej chleba dla swej rodziny się dopominają.

Z towarzystw.

(W tej rubryce umieszczane bywają sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa a Polskiej Partii Socjalistycznej. Obowiązek nadawania sprawozdań z każdego posiedzenia spoczywa na sekretarzu towarzystwa).

Lipiny. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbyło się w środę 18-go stycznia. Zeszło się 35 tow. i 8 towarzyszek. Tow. Czajor, jako przewodniczący, zagaił posiedzenie i udziela głosu tow. Trąbalskiemu, który miał wykład na temat: „Polityka kolonialna”. Mówca obszernie wyświeltił, że polityka kolonialna ludowi pracującemu żadnej korzyści nie przynosi. Wiele dobrych rzeczy możnaby sprawić za te pieniądze, które są do kolonii wywożone. Dla inwalidów, wdów i sierot pieniędzy nie ma, za to do Afryki całymi wagonami się je wywozi. Dalej przedstawił niektórych urzędników w Afryce, w jaki barbarzyński sposób oni się tam zachowywali wobec murzynów. Serce człowiekowi krwιά zabiega, gdy się słucha o takich postępkach niemieckich „kulturników”. Ale nie dziw, bo to są urzędnicy z państwa „bojaźni Bożej”. Zebrani byli bardzo zadowoleni z referatu. W dyskusji zabiera głos tow. Cz., zaznaczając, że w marcu odbędą się wybory gminne w Lipinach. Zachęca, żeby tow. nie zaniebali iść na policję przejrzeć listę wyborczą, czy się też aby każdy na niej znajduje. Jak nie, to należy żądać, aby go wpisali. W czasie wyboru już jest zapóźno. Więc towarzysze głowy w górę! Pokażmy lipińskiej policji, że już na Lipinach ludzie się obudzili z letargu.

Zastępca sekretarza C. W.

Miechowice. Zebranie Tow. P. P. S. odbyło się 8-go stycznia. Tow. Czajor miał wykład na temat: „Pierwotne chrześcijaństwo a dzisiejszy socjalizm”. Re-

ferent przedstawił w obszernych słowach jak pierwotne chrześcijaństwo było prześladowane i mordowane. Uprawiano różne cyrki i na pożarcie dzikim zwierzętom dawano ubogi naród. A arcykapłani samego Chrystusa ukrzyżowali, aby im się ich szachrajstwa nie popsuly. Teraz czasy się zmieniły, ale jeszcze prześladowuje kler dziś socjalistów, dążących do wyzwolenia ludu. Tow. Czajor zaznaczył, że tylko dobry chrześcijanin może być dobrym socjalistą, bo socjalizm naucza pokój i zgodę a oni sieją niezgodę i niepokój ludowi robotczemu, z czego się rozwinęła ożywiona dyskusja, jak to księża uprawiali w różnych miejscach rewizje i politykę podczas kolendy. Z drugiej strony uderzają na nas kapitaliści i junkrzy i kują najgorsze prawa dla klasy robotniczej. Więć dalej bracia i siostry do szeregów socjalistycznych a wyzwólmy się z tego jarzma kapitalistycznego! Towarzyszy było przeszło 30. Odśpiewano „Międzynarodówkę“ i dużo innych piosenek i zakończono zebranie trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje P. P. S.“ Sekretarz.

Wilhelmsburg, dnia 21 stycznia 1911. Od tow. W. Placy odbieramy następujące oświadczenie: W odpowiedzi tow. Wendel, który się oburza, iż w korespondencji z Wilhelmsburga, umieszczonej w „Gazecie Robotniczej“ dnia 10 stycznia 1911, była wzmianka o jego broszurze pod tytułem: „Polityka prusko-polska“. W owej korespondencji, w której była wymiana zdań co do obchodu rocznicy grunwaldzkiej, wskazano przeciwnikowi teje, aby przeczytał ową broszurę, a potem pozna dopiero, co obchód rocznicy grunwaldzkiej ma za znaczenie dla międzynarodówki. Ze broszura tow. W. nie była wyłącznie na obchód rocznicy grunwaldzkiej pisana, o tem każdy wie, co tę broszurę przeczytał. Imnie się zdaje, że tow. W. został źle poinformowany o treści owej korespondencji z Wilhelmsburga przez swego informatora i tłumacza. Ja umyślnie wskazałem owemu przeciwnikowi, który kryłował tt. polskich, że się niektórzy przyłączyli do obchodu rocznicy, ową broszurę, bo wiem z mego doświadczenia, że to jedno z najlepszych wydań, jakie do tego czasu wyszły. A potem niemożem wiedzieć, czy mój przeciwnik zna dokładnie ów czas historyczny, o którym tu mowa, a którego obchód rocznicy on tak krytykuje. Tyle co do wyjaśnienia. W. P.

Bremen. Zwyczajne zebranie członków Towarzystwa P. P. S. w Bremie odbyło się dnia 20-go stycznia r. b. Pomiedzy innymi bieżącymi sprawami Towarzystwa, zajmowano się także i sprawą obchodu grunwaldzkiego, o którym, sądząc z wystąpień niektórych towarzyszy (Caspari, Radek), możnaby sobie wyrobić błędne pojęcie, potępiając współdział proletariatu polskiego za jego wystąpienie wraz z nacjonalistami polskimi. Towarzysze owi, przez swe spóźnione wypowiedzianie się, co do oceny samego obchodu, dają pole niesnaskom w łonie partji, szkodząc w ten sposób całości i harmonji całego ruchu robotniczego polskiego. Pomimo więc, iż sprawa ta należy w gruncie rzeczy już do dość dalekiej przeszłości, poruszano ją, aby, wypowiedziawszy swe stanowisko, położyć kres dysputom i bezpodstawnym urojeniom przez uchwalenie odpowiednich rezolucji.

Odczyt na ten temat, wypowiedziany przez tow. W. H., przedstawia jasno i dobitnie rolę krzyżaków w sto sunku do Polski, ich zdradziecką politykę i żądze zagarnięcia w swe szpony tak łakomych a tłustych kasków, jakimi były Polska i Litwa. Ponieważ jednakże Polska wczas się na tej polityce poznała, więc zebrawszy posiłki: sprzymierzoną Litwę, Czechów i tatarów — w bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem, na proch starła zakon krzyżowy, zakon wojującego kleru.

Współdział więc proletariatu w obchodzie był w pierwszej linii demonstracją przeciwko klerowi, a następnie protestem przeciwko systemowi rządu pruskiego, przeciwko temu właśnie rządowi krzyżackiemu, który nam zabrał już prawie język ojczysty, wysiedla z ojcowizny i nie pozwala nawet mieszkać w podróznym wozach, w jakich mieszkają bandy wędrownych cyganów!

Za taką więc demonstrację, za taki protest, cześć się należy uświadomionemu proletariatowi polskiemu.

W dyskusji zabierało głos wielu towarzyszy i po zupełnem wypowiedzeniu się uchwalono opracować, a następnie ogłosić odpowiednią rezolucję. Opracowane zostały dwie, pierwsza przez tow. Gl. a druga przez tow. W. H. Brzmia one:

Rezolucja Gl.: „Towarzystwo P. P. S. w Bremie, na swem zebraniu 20-go t. m. potępia zachowanie się owych towarzyszy, którzy swem wystąpieniem chcą widocznie tylko wnieść niezgodę w łono P. P. S., a pochwała współdział socjalistów w obchodzie grunwaldzkim, jako protest przeciwko antypolskiej polityce rządu niemieckiego.

Dalej — potępia surowo tych towarzyszy, którzy ojca — apostoła polskiego socjalizmu, tow. B. Limanowskiego, śmia nazywać utopijnym socjalistą. W końcu wyprasza sobie opiekę esdeków z Królestwa.“

Rezolucja W. H.: „Tow. P. P. S. w Bremie na swem zwyczajnem zebraniu z dnia 20 stycznia r. b., po wysłuchaniu referatu tow. Hab. i głosów dyskusji w kwestji obchodu grunwaldzkiego i z powodu wystąpienia w tej kwestji tow. Caspariego z Katowic i Radka podaje do wiadomości wszystkich zorganizowanych towarzyszy, iż wystąpienia wyżej wspomnianych uważa od początku do końca za szkodliwe dla ruchu robotniczego polskiego, uważa za rozbijanie jedności partyjnej, wobec tego wzywa towarzyszy partyjnych, aby bez dalszych dyskusji nad tą sprawą, przeszli do porządku dziennego.“

Głosowanie przyznało rację bytu rezolucji towarzysza Gl.

Po załatwieniu innych jeszcze spraw mniejszego znaczenia, zebranie zamknięto o godz. 11⁴⁵ w nocy.

Sekretarz.

Kronika.

Z Górnego Śląska.

Zatarg w banku.

Jak wiadomo, odbyła się dnia 30-go grudnia r. ub. w lokalach banku ludowego w Katowicach rewizja polityczna, przyczem obłożono aresztem i zabrano niektóre księgi banku. Na byłego członka zarządu banku p. dr. Hylę padło podejrzenie, że miał się jakoby dopuszczać oszustwa. W tym względzie wdrożono przeciwko niemu ze strony prokuraturji śledztwo. W nadesłanem nam sprostowaniu p. dr. Hyla stanowczo zaprzeczył, jakoby miał się dopuścić nadużycia lub oszustwa. Obecnie dowiadujemy się, że prokuraturja bytomska zawiadomieniem z dn. 19-go b. m. wdrożone przeciwko p. dr. Hylli postępowanie, jako bezpodstawne, umorzyła. Podejrzenie, rzucone na p. dr. Hylę, było więc niesłusznem.

Jeżeli w swoim czasie sprawę tę poruszyliśmy, to jedynie dlatego, że — jak to już pisaliśmy w nr. 5 naszego pisma — „wiadomość o dokonanej w banku ludowym w Katowicach rewizji i o ciążącym na p. dr. Hylli zarzucie otrzymaliśmy ze źródła miarodajnego, mającego styczność z samym bankiem. Wobec tego nie mogliśmy powątpiewać ani na chwilę o jej wiarygodności. Ponieważ jednak bank ludowy w Katowicach w zasadzie powinien być instytucją użyteczności publicznej, więc też uważaliśmy za obowiązek dziennikarski z naszej strony poinformowanie o zasłem w banku ludowym zdarzeniu szerszych kół publiczności“.

Na tem zamykamy akta nad całą tą „przykrą sprawą“, jak pisały pisma katolickie.

* **Katowice**. (Smierć pod lodem.) Na stawie w Zawodziu zarwało się dwóch chłopców 9-letnich nazwiskiem Brieger i Petrzykowski i utopili się.

* **Mikolów**. (Liczba ludności) wynosi tu podług ostatniego spisu 8375 osób.

* **Bytom**. (Samobójstwo sierżanta.) We czwartek zastrzelił się tu sierżant Gliombica.

* **Zabrze**. (Kolejka) z Zabrze do Mikulczyc ma być zbudowana w tym roku. Roboty podjęte zostaną pewno już na wiosnę.

* **Rybnik**. (Pod zarzutem krzywo przysięstwa) zaarrestowano tu fabrykanta maszyn Emila K. zamieszkałego na ulicy głupczyckiej oraz jego kierownika interesu Jana K.

— (W światło elektryczne) zaopatrzona zostanie gmina Rydułtowy.

Z Poznańskiego.

* **Poznań**. (Echa z wieca kolonistów.) Za uszkodzenie cieleśne zagrażające życiu odpowiadał przed poznańskim sądem ławniczym restaurator Aleksander Polzin z Lasku. Dnia 17 listopada r. z. odbyło się zebranie kolonistów, zwołane przez protestanckie towarzystwo ludowe, celem zaprzestowania przeciw zapastrywaniom niezadowolonych kolonistów. Przy końcu protestującego zebrania zaśpiewano: „Deutschland über alles...“ Gdy przewodniczący, pastor Schatz zauważył, że kolonista Bernard Linnenkohl, należący do partji opozycyjnej, nie powstał podczas śpiewu, odezwał się pastor, że tylko nieprzyzwoity człowiek zachowuje się w ten sposób. Wśród krzyków z tłumu „precz, precz, z tym gburem!“ — pochwycił Polzin Linnenkoha za piersi, podniósł go z krzesła i włokąc po ziemi, wyrzucił go drzwiami na podwórze. Kolonista padł wznak ze schodów na bruk i leżał tam pewien czas bez przytomności. Oskarżony twierdził, że nie on, lecz inni obecni rzucili kolonistę L. ze schodów. Świadek Schuhmann, także jeden z opozycyjnych kolonistów, nie mógł zeznać, kto właściwie zepchnął jego kolegę ze schodów, widział tylko, że oskarżony włókł go aż do drzwi. Świadek Linnenkohl, w podeszłym wieku inwalida, prawie zupełnie do pracy niezdolny, również nie mógł tego stwierdzić, gdyż — jak mówił — już podczas wleczenia stracił przytomność. — Sąd uznał oskarżonego za uprawnionego (!) do usunięcia Linnenkoha z sali, ponieważ tenże zachował się nieprzyzwoicie i obraził narodowe uczucia zebranych, wydał więc wyrok uwalniający, bo pchnięcie ze schodów nie zostało mu udowodnione. — Linnenkohl założył przeciw wyrokowi apelację, gdyż ma jeszcze innych świadków, że sprawcą ciężkiego uszkodzenia był Polzin.

— (Strejk szewców.) Filja szewska Zjednoczenia rozpoczęła strejk we fabryce mechanicznej obuwia W. Zabłuckiego.

* **Gniezno**. (Senny złodziej.) Do jednego z browarów tutejszych zakradł się złodziej. Widocznie zabrał się ze zbyt wielkim zapalem do próbowania piwa, gdyż przytem próbowaniu zmorzył go sen. Wielkim był jego przestach, gdy o 4 rano zbudzili go robotnicy browaru.

Kalendarzyk zebrań.

Katowice. Lekcja tow. śpiewu „Lutnia“ w sobotę 28-go stycznia o godzinie 7¹⁵, wieczorem w lokalu związkowym, ul. Ratuszowa 12.

Król. Huta. Towarzystwo Polskiej Partji Socjalistycznej w niedzielę 29-go b. m. o godz. 2 po poł. w domu związkowym. Ref. tow. Trąbalski.

Świętochłowice. Tow. P. P. S. w niedzielę 29-go b. m. o godzinie 2-iej po południu w mieszkaniu tow. Schendzielorza ul. Barbary 6. Ref. tow. Cepernik.

Lipiny. Walne zebranie Towarzystwa P. P. S. w niedzielę 29-go b. m. o godzinie 3 po poł. w lokalu związkowym ulica szkolna 20. Referent tow. Czajor.

Berlin-Wschód. Tow. P. P. S. w niedzielę 29-go b. m. o godz. 4 po poł. w lokalu p. Szotka przy Lichtenbergerstr. 6. O liczny udział towarzyszy i towarzyszek uprasza Komisja agitacyjna.

Oberhausen. Towarzystwo Polskiej Partji Socjalistycznej w niedzielę 29-go b. m. o godz. 3 i 1/2 po poł. w lokalu d. Willemsen, Grenzstr. 72.

Bochum. Towarzystwo P. P. S. w niedzielę 29 b. m. o godz. 3 po poł. w lokalu pana Hölscher'a w Bochum ul. Alejowa walne zebranie. Na porządku dziennym sprawozdania i obór zarządu.

Recklinghausen-Süd. Walne zebranie Tow. P. P. S. w niedzielę 29-go b. m. o godzinie 10 przed południem na Grulbadzie u p. Hessego, Hochstr. 62. Na porządku dziennym jest wykład, sprawozdanie zarządu z ubiegłego roku, wybór nowego zarządu i rozmaitości. Towarzysze i zaproszeni goście powinni się koniecznie wszyscy wstawić.

Porada prawna

sekreterjatu robotniczego na Górnym Śląsku.

Prawo do porady prawnej przysługuje każdemu członkowi centralnych związków zawodowych lub Polskiej Partji Socjalistycznej lub czytelnikowi „Gazety Robotniczej“, niezdolnemu się organizować. Wykazać należy się książką członkowską. Porada ta jest bezpłatną. Udziela się jej w następujących miejscowościach i w następującym porządku:

Katowice, ulica Ratuszowa 12 (dom związkowy). W każdy czwartek od godziny 9—1 i od godz. 5—8 wieczorem, w niedzielę od godziny 10—1 przed południem.

Król. Huta, Rynek 3 (dom związkowy). W każdą środę od godziny 9 do 1 i od godziny 3—7¹⁵ po południu.

Bytom, ulica Goja numer 7. W każdy wtorek od godz. 3—7 po południu.

Zabrze, ulica Ogrodowa 27 (dom związkowy). W każdy piątek od godz. 3¹⁵ do 7¹⁵ po poł.

Towarzystwo Polskiej Partji Socjalistycznej w Schulau

urządza w niedzielę, 29 stycznia na sali Parnas u pana Heinsohn:

Wielką zabawę zimową połączoną z teatrem.

Odegranem będzie:

Adam i Ewa.

Początek zabawy o godzinie 5-iej. Początek teatru o godzinie 7-iej. Wstęp dla panów 80 fen. Dla pań 20 fen.

Komitet zabawy.

Krótko przed zabawą odbędzie się posiedzenie Towarzystwa Polskiej Partji Socjalistycznej w tem samym lokalu.

391

Moja tegoroczna

wyprzedaż

rozpoczęła się w poniedziałek 16 stycznia

Polecam zapas czarnej, białej i kolorowej materji na suknie i bluzki :: Wielkie zapasy towarów wełnianych i płóciennych, :: drel na ręczniki, bieliznę na pościel, wsypy i pierze ::

Wielki wybór artykułów robotniczych.

Dubeltowe niebieskie marki rabatowe. 390

Wilhelm Lenz

Wilhelmsburg, Vogelhüttendeich 71.

Drukarnia „Gazety Robotniczej“

J. Biniszkiwicz i Ska., w Katowicach ul. Ratuszowa 12

poleca się Szan. Towarzyszom i organizacjom partyjnym do wykonywania wszelkich druków na zabawy i obchody towarzyskie, rodzinne itp.

Wykonanie szybko i gustowne. Ceny umiarkowane.